

6) Koło Matek liczące około 100 członkiń. Zarząd tego koła urządza pogadanki, dostarcza mieszkań najbiedniejszym, odzleży, żywności, ułatwia obowiązki religijne, chrzty, śluby, pogrzeby.

7) Prowadzimy „Misję Dworcową”, której delegatki obsługiwały podróżujące biedne dziewczęta, przeciętnie 13.000.

8) Przy tejże Misji Dworcowej jest Schronisko noclegowe na 16-cie łóżek dla przejeżdżających i poszukujących pracy dziewcząt; rocznie udziela się około

3.000-cy noclegów. Przeważnie darmo i często daje się pożywienie.

9) Założone Przedszkole w roku 1934-ym dla dzieci biednych kolejarzy dobrze prosperuje.

10) Kaplica założona w 1934 roku przez T. O. D. na dworcu kolejowym, jest prawdziwą pociechą dla rodzin kolejarzy i okolicznych biednych mieszkańców, którzy dawniej z powodu wielkiej odległości od miasta nie byli w stanie uczęszczać do kościoła.

K. Kwilecka, prezydentka.

Wspomnienia pośmiertne.

Ś. p. Stefania Boduszynska.

Z domu Gosiewska, wychowanka Urszulanek krakowskich. Gdy w parę lat po wojnie wróciła ze swym mężem do rodzinnego Radlina pod Lublinem, śp. A. Ruszanowska, nasza nieodżałowana Prezydentka, postanowiła ściągnąć młodą panią Stefanję do Sodalicii lubelskiej, mówiąc: „To osoba energiczna, młoda, tutaj wyrosła, więc ona potrafi dużo zdziałać dla Boga w Sodalicii”. Wielkim swym taktem i serdecznością przyciągnęła ją istotnie. Po rekolekcjach zamkniętych, jakie Sodalicia lubelska odprawiła pod kierunkiem śp. O. Haducha, pani Stefania została jego penitentką i sodalicją.

Co jej dała Sodalicia, dowodzą jej czyny. Jednym z pierwszych było oddanie swych skarbów największych, dzieci, do pensjonatu zakonnego: synów do Chyrowa, córki do Zbylitowskiej Góry, bo zrozumieli, że wychowanie religijne, to rzecz najważniejsza ze wszystkich, jakie rodzice dać powinni swym dzieciom. Atmosfera, w jakiej wychowywały się dzieci, jeszcze więcej zbliżyła ich matkę do Boga: listy jej świadczą, jak w duszę jej wreszcie przedostało się praktyczne przekonanie, że najlepszą karierą dzieci jest, by umiały przejść przez życie po drodze Bożych przykazań tak, aby duszę swą zbawić. Cieszyła się, gdy dzieci „dobrze przedstawiały Zakład, w jakim się wychowywały” — gdy słyszała pod swym adresem, jako matka, ale między swoimi wspominała często, że „uznawała tylko wielką Bożą łaskę, jeśli dzieci jej dobrze się przedstawiają”, — „nie żadna to moja zasługa — mawiała — chociaż lubię o tem myśleć, mówię jednak bardzo często P. Bogu, że choć dał mi ich tak udanych, jednak w każdej chwili jestem gotową Mu oddać każde z mych dzieci, jeśliby tego zażądał...”

Czy ta matka dla siebie żyła?

Taka osoba oddziaływać musiała i na swe najbliższe otoczenie: nie tylko na sodalicyjne zebrania uczęszczała pilnie, ale wynosiła z nich postanowienia pracy, wedle wskazówek rzucających przez Ojców Moderatorów; więc gdy rzucono hasło „zająć się duszami służby folwarcznej” — dotąd zaniedbanej, ona — jak cały szereg innych Pań Ziemiannek, urzędza u siebie rekolekcje dla służby. „Najładniejszy salon zamienia na stajnię” — odezwały się głosy. Ale Pani Stefania nie żalowała salonu dla P. Jezusa: „Bóg mi dał ten dom, ja go Bogu żalować nie będę”. A widziała naocześnie poprawę u służby po tych rekolekcjach, gdy jej dziewczynka w tymże salonie przystępowała do I. Komunii św.? a służba prosiła, by i oni razem ze swymi dziećmi mogli przystąpić. — Albo gdy tamże założono Krucjatę dla dzieci. Albo gdy mąż odczytywał akt intronizacji Serca P. Jezusa. „Za takie chwile nigdy dość wdzięczności dla Boga przedewszystkiem, a potem dla tego Ojca, który przyjeżdżał z Chyrowa, by Boga wprowadzać do naszych serc i domu naszego” — pisała do swych najbliższych. Bo Zakład chyrowski współpracował nie tylko nad wychowaniem jej synów, ale i nad wykonywaniem haseł sodalicyjnych w jej życiu: tam bowiem po śmierci O. Haducha, znalazła kierownika swego sumienia.

Była śp. Stefania w tem szczęśliwym położeniu, że nie potrzebowała się zajmować gospodarczymi sprawami, jakie zwykle absorbują znaczną część życia naszym

paniom Ziemiannkom. Tem więcej mogła się zająć pracami sodalicyjnymi: razem ze swą małą córeczką prowadziła wtedy zebrania Krucjaty — potem szyla dla kościołów bieliznę, opracowywała referaty na zebrania sodalicyjne, referaty, jakie razporaz drukowano w piśmiech sodalicyjnych, tak były aktualne.

W maju br. spadł na nią grom — siostra, Janina Gosiewska, umarła nagle na serce w Warszawie. Przeżyła się tem bardzo — tembardziej, że sama była świadomą, iż na serce niedomaga; ale ofiarowała się P. Bogu — jeśli tego trzeba dla dobra dzieci, ofiaruję swe życie, pisała do swego kierownika duszy w jednym z ostatnich listów. Chciałabym tylko jeszcze raz u Ojca się wypowiedzieć... Ale już się nie wypowiadała. Dnia 1. października, gdy mąż wrócił z rannego obejścia po gospodarstwie, i przyszedł powiedzieć żonie „dzień dobry” — ona mówi, że jest słabą, — że będzie umierać — prosi, by posłać po księdza. „Przedewszystkiem może po doktora” — mówi mąż, ponieważ zdrowy, normalny wygląd jej nie wróżył nic groźnego. Ale na jej nalegania poszły konie jedno po księdza, drugie po doktora — a za niecałe dwie godziny był koniec.... Liczny zjazd ziemian i ludu także świadczył, że zaskarbiła sobie serca u wszystkich — było kilku księży Proboszczów z okolicy najbliższej, a nawet i kilku OO. Jezuitów przyjechało — jeden aż z Chyrowa, bo Zakład, jakiemu oddała swych synów, chciał oddać hołd tej matce, która tylko dla dzieci swych żyła, nie dla siebie.. A takich matek dziś jest mało.... Z Góry Zbylitowskiej też przysłały Matki koleżankę córki z wiankiem żałobnym — widać i tam ta matka ze swymi katolickimi zasadami pedagogicznymi cieszyła się sympatją wśród koleżanek jej córki...

Dusza jej dojrzała widocznie dla nieba, więc dlatego gospodarz niebieski, gdy nadszedł czas żniwa, zebrał dojrzały owoc do spichrzów swoich.... X.

Ś. p. Anna z Godlewskich Bronisławowa Grabkowska.

Ur. w r. 1891, zasnęła w Bogu 5 października 1935. W ostatniej chorobie — ta gorliwa sodaliśka kielecka — wyrażała częstokroć pragnienie śmierci w sobotę. Pobożne życzenie zostało spełnione. — Matka Boska zabrała ją w 1-szą sobotę października, w ilją niedzielę Różańcowej. Po niezmiernych cierpieniach umarła spokojnie we śnie. Ufamy, że usłyszała najmiłośnierzejsze wezwanie: „Wnijdź do wesela Pana Twojego”. — Pana, któremu służyła wiernie z niepomowanym pragnieniem miłującego serca, przysparzania Mu chwały przez zadośćuczynienie. Myśl i potrzeba ekspiacji były charakterystycznym rysem jej duszy i jej pobożności. Niezwykle uzdolniona, pełna inicjatywy, na każdym kroku ciernistej drogi, którą ją Bóg prowadził, pozostawiała ślady gorliwości w szeregach Królestwa Bożego. Zupełnie niedostępna względem ludzkiej opinii, odważnie przełamywała zapory, stawiane tak często tym, którzy sprawę zbawienia własnego i bliźnich stawiają na należnym im miejscu. Ostatniego roku życia, już bardzo ciężko chora, przebywając w sanatorium w okresie wielkocnym, niezłomną wolą i dążeniem do celu, sprowadziła księdza do zakładu i umożliwiła choremu spełnienie wiekocnego obowiązku.